



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli
ludow. i uczniów
tylko 70 cent.
z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya
we Lwowie,
ulica Teatyńska
liczba 23,
dokąd też: wszys-
tkie przesyłki,
wkładki prenu-
meraty adreso-
wać należy.

Odpowiedzialny redaktor: DR J. CIESIELSKI.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Marcu roku 1879:

- | | |
|--|--|
| WP. Brodowiec Władysław inżyn. kolei Karola Ludwika, Lwów. | WP. Smólski Andrzej urząd. Kolei Karola Ludwika, Lwów, |
| » Buszczakowski Leon urząd. kolei Karola Ludwika, Lwów. | » Mach Jan urząd. kolei Karola Ludwika, Lwów. |
| » Ciochoń Józef inżynier kolei Karola Ludwika, Lwów. | » Libel Michał urz. kolei Karola Ludwika, Lwów. |
| » Niewiadomski Mieczysław. geometra, Lwów. | » Lewicki Stanisław obywatel, Lwów. |
| » Kakowski Stefan prof. szkoły politechnicznej, Lwów. | » Schier Antoni urząd. asekur. węgiers., Lwów. |
| » Sokołowski Konstanty urz. kolei Karola Ludwika, Lwów. | » Czarnek Adam naucz. kieruj., Zgorszyn. |
| » Hauptmann Franciszek urz. kolei Karola Ludwika, Lwów. | JW hr. Międzyński Antoni właśc. dóbr, Lwów. |
| » Żołyński Antoni inżyn. kolei Karola Ludwika, Lwów. | WP. Szust Piotr gospodarz wiejski, Zielona. |
| » Götz Juliusz urz. kol. Karola Ludwika, Lwów. | » Tustanowski Jan c. k. radca rządu, Rzeszów. |
| » Krall Henryk urz. kol. Karola Ludwika, Lwów. | » Smotrycz Julian diak, Zielona. |
| Wna Roszkiewicz Eugenia, Stanisławów. | » Jankiewicz Konstanty urząd. filii banku włośc., Stanisławów. |
| » Regenstreif Jul., Stanisławów | » Tępa Władysław aptekarz, Lwów. |
| » Zachariasiewicz Helena, Stanisławów. | » Lewicki Piotr agronom, Dzwinnogród. |
| » Lettner Henryka, Lwów. | Wna Kowalska Aniela, Białohorszcze. |
| WP. Kusiba Sylwester geometra, Lwów. | WP. Kołczyński Józef kierownik szkoły, Dobrezyce. |

- WP. Winiarz Jan urz. banku hip.,
Lwów.
- » Łodyński Mikołaj geometra,
Lwów.
- » Przychocki Stanisław inżyn.
kolei Karola Ludwika, Lwów.
- » Fechter Mich. architekt, Lwów,
- » Miczyński Władysław inżyn.
kolei Karola Ludwika, Lwów.
- » Peltz Jan inżyn. kolei Karola
Ludwika, Lwów.
- » Krasiński Teofil oficyał kolei
Karola Ludwika, Lwów.
- » Matkowski Józef oficyał kol.
Karola Ludwika, Lwów.
- Wks. Puchała Jan wikary, Oświę-
cim.
- » Niemiec Marcin kooperator,
Zbaraż.
- » Sembratowicz Emil probosz
obrz. gr. kat., Turka.
- WP. Kieszkowski Walery inspe-
ktor dróg powiat., Turka.
- Wks. Wójcik Michał, Zbaraż.
- WP. Jaworski Tomasz, Rozdoł.
- » Oleksiewicz Wacław »
- Wks. Dąbczewski Józef »
- WP. Kamiński Stanisław »
- » Konturek Wojciech »
- » Jerzabek Leon »
- » Missberger Michał c. k. poczt-
mistrz, Mikulińce.
- » Rutkowski Zygmunt c. k. sęd-
zia powiatowy, Mikulińce.
- Wks. Pawlik Michał gr. kat. prob-
oszcz, Mikulińce.
- WP. Lachmann Tadeusz plenipo-
tent, Mikulińce.
- » Lachmann Tad. kasyer skarbu,
Mikulińce.
- » Mokrzycki Julian rachmistrz
skarbu, Mikulińce.
- » Dr Feiles Maurycy lekarz są-
dowy i miejski, Mikulińce.
- » Rohoziński Aleksander dyre-
ktor gorzelni, Mikulińce.
- » Węgrzynowicz Leon nadle-
śniczy, Mikulińce.
- » Schaffel Antszel fabrykant ko-
tów, Mikulińce.
- » Wolloch Chaim właśc. realno-
ści, Mikulińce.
- » Chadziej Tomasz diak, Miku-
lińce.
- » Wołowczuk Jan mieszczanin,
Mikulińce.
- » Abrahamowski Piotr mie-
szczanin, Mikulińce.
- » Butyński Józef mieszczanin,
Mikulińce.
- WP. Bobrowski Tytus właściciel
dóbr, Tarnów.
- » Dr Braun Maurycy adwokat,
Tarnów.
- » Brosz Anastazyja nauczycielka
w szkole wydź., Tarnów.
- » Ganter Leon dzierżawca, Łę-
kawica.
- » Dr Goldhammer Eliaszkandy-
dat adw., Tarnów.
- » Grzywiński Marcei adm. fol-
warku, Rzędzin.
- » Habicht Wilhelm adm. folw.,
Krzyż.
- » Dr Jarocki Feliks adwokat,
Tarnów.
- Wks. Krysta Franciszek prefekt sem-
bisk., Tarnów.
- WP. Marzec Franciszek nauczyciel,
Wierzchosławice.
- » Mayzel Karol dzierżawca ho-
telu krak., Tarnów.
- » Misiągiewicz Karol, auskul-
tant c. k. sądu, Tarnów.
- » Misiński Zdzisław pomocnik
kanc. rach. Gumniska, Tarnów.
- » Monderer Leon właśc. dóbr,
Zabłędza.
- » Nowiński Bronisław kandydat
notaryalny, Tarnów.
- » Reid Juliusz aptekarz, Tarnów.
- » Reid Adolf magister farmacyi,
Tarnów.
- » Ringler Henryk urzędnik c. k.
poczty, Tarnów.
- » Röttinger Antoni obywatel,
Tarnów.
- » Ruszczyński Jan nauczyciel
gimn., Tarnów.
- » Scheibenreiter Kar. koniu-
szy, Gumniska Tarnów.
- » Dr Stojalowski Józef adwokat,
Tarnów.
- » Stroka Karol naucz. szk. wydź.,
Tarnów.
- » Tatomir Józef likwidator, Gu-
mniska.
- » Dr Tokarz Stanisław adwokat,
Tarnów.
- » Trzaskowski Bronisław dy-
rektor c. k. gimnazjum, Tarnów.
- » Tułasiewicz Julian Józ. rach-
mistrz w tartaku i cegielni par.,
Tarnów.
- » Wermuth Izidor rachmistrz,
Tarnów.
- » Westreich Abraham kupiec,
Tarnów.
- Wna Zarzycka Teofila żona nad-
strażnika skarbu, Tarnów.

Nauczyciele szkół ludowych:

WP. Komarnicki Jan, Zielona.	WP. Krochmalnicki Antoni, Huta pieniacka.
" Sądowy Grzegorz, Podlesie.	" Tobieczyk Franc., Oświęcim.
" Sztokało Bazyli, Baworów.	" Kobyliński Hipolit, Soroka.
" Bieniowski Jan, Korszyłowce.	" Ulwański Jakób, Szmańkowce
" Kizimowicz Szczepan, Żerebki królewskie.	" Sagan Grzegorz, Ładyczyn.
" Kozłowski Karol, Szmańkowce.	Śtna szkoła wzorowa IV kl., Zbaraż.
" Manierski Wicenty, Zarzecze.	" " ludowa, Rozdoł.

Wna Bigorowie z Józefa nauczycielka, Zbaraż.

Prenumeratorem przybyli w roku 1879.

a) Uczniowie gimnazjum:	b) Uczniowie szkoły wzorowej:
Kaczkowski Witold ucz. 8 kl. Tarnów.	Szramek Antoni uczeń 4 kl. Zbaraż.
Smółcha Jan uczeń 8 kl. Tarnów.	Weinsaft Mojżesz " " "
Kuleczycki Włodzimierz uczeń 6 klasy Stanisławów.	Berka Wojciech " 1 " "
	Wenzel Ludwik " 4 " "

ZDANIE O MIESIĘCZNIKU.

P. ALBIN KOHN przyrodnik, śledzący pilnie wszelkie objawy i postępy w obznajamianiu się z przyrodą, a szczególnie z światem zwierzęcym, gorliwy przyjaciel wszystkich na tem polu pracowników a w szczególności Towarzystwa naszego, zasilający pisma fachowe zagraniczne swemi spostrzeżeniami i wiedzą zdobytą własnym długoletnim doświadczeniem i nauką przyrodoznawstwa, a którego artykuły podaliśmy już i czytelnikom naszym*), przesłał teraz do redakcyi „Miesięcznika“ list, zawierający krytykę tego pisma i rady przyjacielskie dla redakcyi, któremi dzielimy się z członkami naszymi, podając z niego dosłownie niektóre ustępy:

„Przedewszystkiem żałować należy, że pism tego rodzaju jak „Miesięcznik“, jest jeszcze u nas tak mało, i że się one nie dostają do rąk ludu, którego raczej karmią polityką i polityczną ekonomią, t. j. przedmiotami, których sami pisarze częstokroć nie rozumieją. Gdyby naszemu ludowi z dawien dawna byli podawali strawę zdrowszą, gdyby go byli zachęcili do pielęgnowania, a raczej do pieszczenia zwierząt, sam byłby dziś bardziej ludzkim, sam byłby też umysłowo i materyalnie bogatszym. Późno wstąpiliśmy na szczebel, na którym narody zachodu od pół wieku pracują i dla tego nie umiemy obserwować, nie lubimy zwierząt; wielu nawet czuje wstręt do nich, i dlatego to zwykle nasze domowe zwierzęta są dzikie jak ich posiadacze. Nieraz widząc, jak się nietylko nasz

*) Ptaki północnej Azji. Ob. dodatek do nru 3 „Miesięcznika“ z r. 1876. Wróbel. Ob. „Miesięcznik“ nr 10 z r. 1878.

chłopek ale nawet tak zwane wykształceńsze warstwy ze zwierzętami obchodzą, mówilem sobie: że nasz naród jakim się obecnie przedstawia, nie byłby nigdy oswoił zwierząt, i dotychczas żyłyby one w stanie dzikim, gdyby nie szczepy, czy pokolenia z łaskawszym charakterem, które je obłaskawiły, oswoiły pieszcotami. Trzeba lubić zwierzę, żeby je oswoić; trzeba samemu być łagodnego charakteru, żeby i zwierzę obłaskawić i dziką jego naturę przerobić. Sam zajmując się nie od dzisiaj obserwacją zwierząt, miałem sposobność przekonać się o tem, że zwierzę takim się staje, jakim je jego właściciel mieć pragnie, albowiem umysł zwierzęcia, to jest fakt niezaprzeczony, różni się od umysłu człowieka nie jakościowo, lecz tylko ilościowo. Obserwowałem konie, rogaciznę, owce a szczególnie psy, koty i czyżyki, mój ulubiony rodzaj ptaków, z którego jeden w tej chwili upomina mi się o podanie mu ziarenka konopi. Wierzajcie mi, że po zwierzęciu można śmiało konkludować o charakterze jego właściciela. Jaki pan, taki kram; jaki pan, taki jego koń, pies, kot i wszystko co posiada. Znarowiony koń, dziki jak wilk lub szakal pies, kot z charakterem żbika, są obrazem żywym tego, który je wychował.

Widząc w Waszym „Miesięczniku“ artykuły, z których tehnie ciepło przywiązania do zwierząt, cieszę się, że przecież, acz mało, i między wami budzi się zamięłowanie do obserwacji, które jedynie są w stanie dostarczać nam wskazówek co do rozwoju naszego własnego umysłu; lecz z żalem to wyznaję, jeszcze za mało takich obserwacji swojskich, własnych, spotykam w „Miesięczniku“, a to zapewne ztąd pochodzi, że między nami jeszcze zbyt wielu wierzy w każdy zabobon przystrojony w szatę nadprzyrodzoną i mistyczną, kiedy natomiast fakt rzeczywisty, piętnuje jako rzecz nienaturalną, albo przeciwną przyrodzie dla tego tylko, że go nie pojmuje, czego znów przyczyną, brak elementarnych zasad przyrodniczych.

Któżby n. p. uwierzył, że kot je sałatę, mizeryą, że się zdarza, iż się kocię ułże z otwartemi oczyma? Wszakże jestem pewnym, że między nami znalazłoby się kilka tysięcy ludzi, którzyby z całego gardła krzyczeli, że to się sprzeciwia prawom przyrody, o których i pojęcia nie mają. A jednak ja sam miałem przez 6 lat kotkę, która i sałatę i mizeryą jadła, i kocię widzące uległa, które się tylko dla tego nie uchowało, że moje dzieci, lubiąc jak ja zwierzęta, zbyt często do niego zazierały, skutkiem czego oślepiło, gdyż oczy naturalnie nie były jesze przyzwyczajone do światła. Wszakże to jest niesłychanie nienaturalnem, aby koń jadł cukier, aby pies dla karmelka, surowego zielonego grochu, młodej marchewki surowej,

wisienki, śliwki, rodzenka, a mianowicie orzecha laskowego i włoskiego i t. p., zostawił pieczeń, a jednak mój ogier „Maciek“ za kawałkiem cukru, jak dzieciak byłby leciał choć w piekło, a moja suczka „Belina“ do dziś żebra o wzmiankowane łakocie, jakby była stworzona do karmienia się nimi wyłącznie. Wszakże to wszystko nienaturalne, a jednak rzeczywiste, i tylko to dowodzi, co wyżej powiedziałem, że zwierzęta takimi się stają, jakimi je mieć chcemy.

Zamiłowanie dla zwierząt, a z niem dla przyrody, odziedziczyłem po nieboszczyku ojcu moim, który wychował sobie pieska, kotka, kurkę i szpaka, które to zwierzęta żyły w niezmiennej zgodzie, bawiły się razem, jakby równorodne i jedno drugiemu najmniejszej krzywdy nie wyrządziło. Trudno mi, bo mi brak czasu, opisać wszystkie moje obserwacje nad zwierzętami, które sam wypielegnowałem i przyjemność, jaką mi sprawiają te zwierzęta; może kiedyś powrócę do tego przedmiotu. Tu tylko nadmieniam, że w rannym wieku trzeba budzić zamiłowanie do zwierząt, chcąc obudzić zamiłowanie do przyrody i do spostrzeżeń. Dla tego sądzę, że „Miesięcznik“, tak jak jest redagowanym, zupełnie odpowiada celowi, jeżeli nim jest zachęta młodzieży (a nawet i starszych) do ludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami, i do badań bez przyzywania im bólu.

Ponieważ zaś lud także uważam za dziecko, potrzebujące wychowania, uważam też za potrzebę, aby jak największą liczbę egzemplarzy rozdawano po wsiach. Wierzajcie mi, że kilka ciepłych artykułików o zwierzętach, o ich zmyśle (fałszywie zwykle instynktem zwanym), bardzoby się przyczyniły do umoralnienia ludu, Mówię to z doświadczenia. Raz zaś pozyskawszy lud, prędko będziemy mieli szereg faktów, które się nieobebranym z przyrodą, a zatem mającym zupełnie spaczony o jej prawach wyobrażenie, niesłychanie dziwnymi wydadzą, ale które się nie wątpliwie z jednej strony przyczynią do objaśnienia niejednej kwestyi psychicznej, a z drugiej do stopniowego ulepszenia ras naszych zwierząt domowych.

W r. 1858 (czy 59) napisałem artykuł o przyjaciółach rolnika między zwierzętami, który to artykuł został ogłoszony w „Przyjacielu dzieci“, wychodzącym w owym czasie w Warszawie. W artykule tym dużo moich i cudzych spostrzeżeń. Po ogłoszeniu jego winszowali mi tej pracy profesor Jarocki, Dr Neugebauer, nauczyciel gimnazjalny (później szkoły głównej), Siewczyński i w. i., kiedy natomiast w pewnem Towarzystwie niektóre osoby na mnie napa-

dały, obwiniając mię o fantastyczne przedstawienie niektórych faktów, i o nienaturalne przedstawienie przyrody. Wysłuchałem z zimną krwią wszystkie zarzuty, a gdy moi przeciwnicy skończyli, zapytałem się najspokojniej najgorętszego adwersarza: „ile zębów ma pies, i jakie?“ Zmieszany tem niespodziewanem zapytaniem, odpowiedział, że to do rzeczy nie należy; lecz ja mu dowiodłem, że człowiek, nie mający pojęcia o pierwszych zasadach nauk przyrodniczych, nie ma też prawa sądzić o tem, co jest nienaturalnem lub naturalnem. Jegomość ów opuścił natychmiast towarzystwo, a później już nigdy się nie mieszał do rozpraw dotyczących się przyrody.

Kończąc mój list wzywam Redakcyą „Miesięcznika“ w imieniu nauki i w imieniu ogólnego dobra, abyście dotychczasowej drogi nie opuścili. Jest ona dobra i wedle mego zdania doprowadzi do pomyślnych rezultatów. Wszelkie zboczenie z niej byłoby błędem, który rychlej lub później dałby się wam we znaki. Nie nam godzi się jeszcze sądzić, co jest naturalnem lub nienaturalnem, bośmy jeszcze w kolebce; my mamy zbierać fakta, które późniejsze pokolenia po długiem i wielostronnem badaniu osądzą wysnuwając z licznych jednakowych lub spokrewnionych faktów prawo. Takim był przebieg nauki, taki pozostać musi, inaczej nie posuniemy się naprzód.

Albin Kohn.

Do powyższego listu dodajemy przesłane redakcyi przez nauczycieli ludowych i uczniów gimnazyalnych na własnych spostrzeżeniach oparte:

Obrazki z życia zwierząt.

Kawka. Jak dalece można ptaki, te lube, kochane i nawzajem kochające istotki ułaskawić, może posłużyć następujący przykład:

Przed kilku miesiącami dostałem młodą kawkę. Nagromiwszy chłopaka, który mi ją przyniósł, zato, że wydiera tak młode ptaki z gniazd, wzięłem kawkę na wychowanie, aby wykarmiwszy ją wypuścić. Hodowana gałkami mięsa i chlebem wkrótce porosła w pierze, poczęła podlatywać. Wypuściłem ją więc, ale ku największemu memu zdziwieniu *Hańdzia*, (bo tak ją zawsze przy hodowaniu wołałem) zamiast wesoło ulecieć siadła mi na ramię. Po tygodniu tak się ułaskawiła, że przylatywała na zawołanie, siadywała na głowę, ramiona i t. d. Skoro, ukazawszy się na podwórzu, zawołałem ją po imieniu, natychmiast z krzykiem mi na ramię siadała chociażby się najdalej odemnie znajdowała. Jeżeli zaś miałem w ręce kawałek chleba, lub sera, (który nadewszystko lubiała) a jej zaraz

nie dałem, tak mi przeraźliwie w ucho wrzeszczała, że musiałem jej dać ulubionego żeru. Jedzenia inaczej nie brała, tylko z ręki, czego jej oduczyć nie mogłem. Próbowalem nie dawać jej jedzenia z ręki tylko na miseczce, lecz tego nie tknęła. Wkrótce wygłodniała i poczęła krzyżeć, ale nikt jej z ręki nie dał. Tym sposobem do rozpacy przywiedziona kawka wylatywała na ramię każdemu, kto się tylko na dziedzińcu pokazał przeraźliwie w uszy krzyżąc, W końcu tyle było krzyku w całym domu, że musiałem ją z ręki nakarmić.

Puhacz. Także dwa młode puhacze (*Strix bubo*) udało mi się do tego stopnia oswoić, że z ręki jedzenie brały, bardzo zgrabnie. Trzeba było widzieć, jak delikatnie brał mi jeden z nich zabita mysz z ręki, i jak te młode istotki, dopiero, gdy miały między sobą jedzenie, kłóciły się o lepsze kąski.

A. B.

Szczygieł. W domu moich rodziców chował się szczygieł. Mała ta ptaszyna, była tak do nas przywiązana, tak obłaskawiona, że przy otwartem oknie spokojnie można było wypuścić go z klatki. Z pomiędzy czterech osób wybrał tylko jedną, dla której najczęściej okazywał przywiązania. Tą osobą była moja matka. Gdym go wypuścił z klatki, to krok w krok chodził, a raczej latał za matką. Prócz tego można było robić z nim rozmaite zabawne figle. Z powodu, iż mu się pozwalało chodzić po ziemi, smutny go spotkał wypadek. Dwa lata temu w zapusty, przyjechali krewni, a my zapomniawszy o ptaszynie nie troszczyliśmy się oń. I tak spacerując sobie po ziemi, został biedaczek zdeptany.

Seweryn Bayli.

Szczygieł. Panna A. chowała szczygła w klatce. Ptaszyna był bardzo łaskawy i dla tego od dziewczęcia kochany, pieszczony i obdarzany nieraz różnemi łakociami. Gdy przyszła wiosna, żał było panience ptaka i chociaż z bolem serca puściła go na wolność. Klatka wisiała przez rok cały w tem miejscu, gdzie wprzódy, a dobre dziecko nieraz ze smutkiem spoglądało na osamotnione pomieszkowanie ulubieńca. Aż dnia jednego w jesieni staje w otwartym okienku szczygieł, świegoce i rozgląda się po pokoju. „Ach to mój ptaszek!“ zawołało dziewczę. I rzeczywiście tak było, bo ptak nie namyślając się wiele, wleciał do klatki i znowu w niej prezimował. Na drugą wiosnę wypuściła także śpiewaka na wolność, ale nie wiemy, czy i drugi raz do klatki powrócił, bo obserwatorka umarła.

S. U.

Krówka. Już od lat dziecinnych okazywałem osobliwszą sympatyą do zwierząt domowych, a mianowicie do bydła rogatego. Cięła małe tak pieściłem, że kiedy mię na dworze spostrzegły,

zbiegały się do mnie i lizały z wielkiej radości ręce. Przyczyna przywiązania tych niemych zwierzątek ku mnie była ta, że z nimi się dobrze i uprzejmie obchodziłem.

Pomiędzy innymi zwierzętami domowymi, osobliwszej niejako, jak mam powiedzieć, wdzięczności, doznałem od jednej jałoweczki, rasy Algawskiej.

Dla popielatego koloru została nazwaną od chłopaka, który jej dogląda „Przepiórka“. Oprócz mnie nawidzi ona i kilku domowników. Każdego poranku kiedy jeszcze leżę w łóżku, przychodzi „Przepiórka“ na korytarz, i stuka pod drzwiami pokoju w którym spiam jakoby na znak, iż pora już wstawać, pogłaskać ją i jak zwykle kawałkiem chleba uraczyć. Gdy dostanie jedzenie, wraz z innymi swymi towarzyszkami, to odpycha ich rożkami, i sama co lepsze zjada. Oprócz tego jest „Przepiórka“ jeszcze i do tego przyzwyczajona, że na dany znak przezemnie trąbką, odzywa się ryczeniem, przybiega do mnie, liże ręce i bawi się dotykając lekko rożkami mej sukni. Do cudzego tylko wtedy się zbliża, skoro ten nastawi jej kawałek chleba.

Pewnego razu nadarzyła mi się sposobność ujrzeć, jak robotnik zwabił „Przepiórkę“ do siebie, niby podając jej chleb. Zgorszona niejako tem, iż w ręce nie było, tak cisnęła nim o ziemię, iż ten przez dwa dni nie mógł przyjść do siebie. Gdy musiałem dokąd odjechać, to „Przepiórka“ przeczuwała już dzień przedtem mój odjazd a zobaczywszy mię na dworze, wszędzie biegała za mną. Bywało czasem i tak że zabiegła aż do pokoju. *Z. U. z Zalesia.*

Świnia. Pewna pani mieszkająca w Brodach, wyhodowała z małego prosięcia świnkę, która okazywała do swojej żywicielki nadzwyczajne przywiązanie, nieobserwowane dotychczas u zwierząt tego rodzaju. Na zawołanie „Nycia“, słuchała każdego domownika i śmiało do każdego przybiegała. Najmilej jej jednak było przebywać w bezpośredniej bliskości właścicielki, często aż do uprzykrzenia. Pewnego dnia byłem świadkiem, jak taż pani wyszła do kościoła, a nieoglądając się po za siebie, nie wiedziała, że za nią krok w krok postępuje „Nycia“. Stanąwszy już u drzwi kościelnych, spostrzegła, że „Nycia“ stoi tuż za nią, nie dając się nieczem nakłonić do powrotu i dopiero za nią powróciła do domu. *Seweryn Bayli.*

Bocian. Para bocianów gnieździła się na sąsiedniej stodole. Samec wylatywał za żywnością, a jego małżonka pozostawała na gnieździe wygrzewając spodziewane nowe potomstwo. Pewnego dnia w czasie niebytności gospodarza i ojca, nadleciał jakiś gość, zapewne nieproszony, i zatrzymał się na gnieździe. Czy się zabłąkał?

Czy też miał zamiar zły posiadać cudzą własność? lub też może osierocony szukał przytułku u swoich braci rodaków? Niewiadomo. Ponieważ nie rozumieliśmy języka rozmawiających z żywością bocianów. Za powrotem ojca rodziny widzieć tylko można było gniew i uniesienie właściciela domku, który stoczył z przybyszem zaciętą walkę; następnie samica, widząc przeważającą siłę wroga wleciała z gniazda i wzięła udział w usiłowaniach małżonka, pozbycia się natręta. Po wygranej bitwie wrócili oboje na gniazdo i rzecz dziwna samiec powyrzucał wszystkie jaja z gniazda na ziemię, co później sprawdzili przytomni temu widowisku chłopcy. A oboje osieroceni bez dzieci żyli znów w zgodzie jak poprzednio.

Ludzie doświadczeni przypuszczają, że nie właściciel gniazda, lecz przeciwnik musiał zwyciężyć, gdyż niepodobna, ażeby ojciec własny płód powyrzucał.

L. K.

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

13. **Żaby i ropuchy.** Żaby zwykle na deszcz rechczą. Żabka zielona czyli rzekotka ma być najlepszym barometrem. Przepowiada prawie niezawodnie zmiany powietrza, dlatego utrzymuje ją wielu w dużych słojach szklanych, w części wodą nalanych, zieloną darniną nałożonych, z wstawioną wewnątrz drabinką. Gdy się rzekotka kąpie, wkrótce deszcz nastanie; gdy ciągle w wodzie przebywa, słota będzie długo trwającą; jeżeli wychodzi z wody i wyjdzie na drabinkę, albo czepia się szkła, nastąpi pogoda. Ropuchy wyłazą we dnie ze swych kryjówek, gdy ma niebawem deszcz padać.

Któż nie zna żab i ropuch? Każdy je widuje na wiosnę, w lecie i z początkiem jesieni, czy to w wodzie, czy to w trawie, w zbożu, na liściach drzew, albo w ciemnych i wilgotnych zakątkach. Dzieci i niewiasty czują do nich odrazę, bo ciało tych zwierząt jest zimne, śliskie, przytem u ropuch brodawkowate i cuchnące, a to wszystko nie sprawia miłego wrażenia. Zapewne wskutek wstępu prześladowają je dzieci, jeżeli nie wiedzą, że to niegodziwa zabawa, sprawiająca cierpienia istotom niewinnym i pożytecznym.

Żaby przepędzają swą młodość w wodzie, gdzie także zimę przebywają zagrzebawszy się głęboko w mule, leżąc tam bez jadła i nie oddychając prawie pół roku. Dopiero ciepłe dni wiosny budzą je ze snu zimowego. Zbiedzone i jakby osłupiałe wypływają na powierzchnię wody, wtedy rój komarów pobudza je do rozumu. Ape-

tyt wzrasta, zaczynają łowy, tym żywsze, im więcej mają towarzyszy. Wiele gatunków żab unika światła słonecznego, a łowy odbywają w cieniu liści albo w chłodzie wieczornym, i w nocy. Rzekotki czepiają się spodu liścia i tam czatują na zdobycz: żaby płowe kryją się w norach między trawą i zbożem aż do wieczora, a tylko żaby zielone, czyli jadalne wygrzewają się rozkosznie w ciepłe słonecznym. Wszystkie żaby są zwierzętami bardzo żarłocznymi. Stare żywią się owadami, ślimakami, robactwem, nie gardzą myszkami i ptaszkami a nawet niekiedy swe młode zjadają, tylko osy i szerszenie wyrzucają ze siebie, jeżeli je przypadkiem połknęły. Siedzą nieruchomie na miejscu, dopóki jakie zwierzątko nie nadejdzie, wtedy skaczą z nadzwyczajną szybkością, wystawiają lepki język, aby zdobycz pochwycić. Za większymi zwierzętami wodnymi gonią, zwinnie pływając.

Prawie wszystkie gatunki są zwierzętami wesołymi i towarzyskimi. Skaczą łukowato niekiedy na sążeń daleko, pływają lekko i szybko wiosłując tylnymi nogami; zanurzone wytrzymują pół godziny pod wodą bez oddychania. Wszystkie samce żab odznaczają się donośnym głosem, a samiczki tylko cicho krzają. Głos żab zwiemy rechaniem, rzekotaniem, kumkaniem, grzeskaniem, kwakaniem. Te dźwięki, to pieśni na cześć samiczek, któremi je samczyki przez całą noc wabiają, jakby do nich mówiły: O jakżeś piękna! cudownie piękna! Oczka mają żywe i nader ruchome, słuch bystry, tylko węch zdaje się być tępym. Nie brak im także rozumu, nabywają go doświadczeniem; są płochliwe i przezorne, znają swych wrogów, a przyjaźnią się i mają zaufanie do ludzi dobrych i żywiliwych.

Samiczki niosą w przeciągu dni czterech mnóstwo jaj (do 1000) w galeretowanej powłoce zlepiającej je w kłęby zwane żabim skrzekiem. Skrzek żaby płowej pęcznieje prędko i wypływa na powierzchnię wody, zaś innych gatunków żab pozostaje na dnie. Z jaj wylęgają się poczwarki zwane kijankami a potem główaczami. Kijanki jadalnej żaby lęgną się dnia szóstego, rzekotki dnia ósmego, a żaby płowej, po sześciu tygodniach. Główacze nie mają z początku żadnych nóg, tylko mały chrząstkowaty dzióbek, po bokach szyi drobne strzępki i długi mięsisty ogon. Strzępki te są skrzelami czyli dychawkami. Później wyrastają zwolna tylne nogi dalej pokazują się z pod skóry nogi przednie, a w końcu niktą odrazu ogon i dychawki; teraz widać oczy, potem dzióbek odpada a na tem miejscu spostrzegamy szczęki. Tym sposobem wydostoskaliła się żaba oddychająca płucami.

Z tysiąca żab młodych zaledwo kilka doczeka się późnej starości, bo mają wielu nieprzyjaciół. Rosną zwolna do ośmiu lat, niekiedy dłużej. Człowiek nie ma żadnego powodu być wrogiem tych zwierząt, a owe posądzenie, że szkodzą zarybkowi, jest niczem nie uzasadnione. Przeciwnie, ochraniać je należy, albowiem te stworzenia są najdzielniejszymi sprzymierzeńcami ogrodników i rolników. Gdy w nocy ptaactwo spoczywa, wtedy większa część żab wychodzi na łowy, tępiąc owady, pająki, ślimaki, glisty i wszelkiego rodzaju szkodliwe robactwo. W niektórych okolicach jedzą mięsiste udka żabie, które w smaku nie ustępują pieczonemu kureczątce. Rzekotka zaś służy, jak wyżej powiedziano, za barometer. Dlatego ochraniajcie żaby!

Ropuchy różnią się od żab szczególnie tem, że zębów nie mają. Brzydkie to i niezgrabne stworzenia, brodawkami okryte, z których wydobywa się ciągle ciecz kleista. Są to nocne zwierzęta, światła nie znoszące, dlatego kryją się przed słońcem pod kamieniami, w dziurach starych drzew, w piwnicach, pod przyciesiami chat, w ciemnych i wilgotnych miejscach. Wieczorem wychodzą i łążą niezgrabnie. Odrażające wyziewy i ciecz gryząca jaką tryskającą, odstrasza nawet tych, dla których szkaradna ich postać nie jest wstrętną. Pomimo tego ropuchy są najpożyteczniejsze z płazów, świadcząc ludziom w polu i ogrodzie niezmierne przysługi, bo łowią owady, ślimaki i robaki. Głód mogą długo wytrzymać, ale gdy pokarm znajdą, jak mówi Lenz „myślą tylko, jakby swój żołądek porządnie napełnić“. W późnej jesieni wąż ropuchy do swych kryjówek, aby się ułożyć do snu zimowego. Na wiosnę idą do wody, gdzie samica niesie jaja, które jakby sznury paciorków opadają na spód. Po ośmiu dniach lęgną się główacze, z których po trzech miesiącach są doskonałe ropuchy, a wtedy wodę opuszczają. Rosną bardzo zwolna i dochodzą późnej starości. Lacépède¹⁾ opowiada o ropusze, która żyła 36 lat. Mieszkała ciągle w domu, gdzie się oswoiła i prawie wychowała. Pierwszy raz, kiedy ją spostrzeżono, była już duża i obrała sobie kryjówkę pod schodami przed domem. Gdy świecę zapalono, było to dla niej znakiem że jeść dostanie. Nie bała się światła, gdy je spostrzegła zbliżała się do niego i oczekiwała, aby ją kto wziął i położył na stół, gdzie były przygotowane dla niej owady, Wpatrywała się w swą zdobycz z nateżeniem, potem wyciągała język i odrazu do niego przylgnęła

¹⁾ Lacépède Bernard słynny naturalista francuzki, ur. 1756 w Agen umarł w r. 1825.

wszystkie muchy, stonogi i inne robaki. Ponieważ jej nigdy nie dokuczano, dała się brać w rękę; obudzała powszechną ciekawość kobiety nawet przychodziły ją głaskać.

Z powyższej historyi widzimy, ile to oswojenie i wychowanie przemienie może stworzenia upośledzone od natury.

W najnowszych czasach trzymają ropuchy w ogrodach, szczególnie w inspektach i cieplarniach, aby tępiły owady i robactwo. W Anglii znaczny handel prowadzą temi zwierzętami. U nas zaś panuje wielki wstręt do nich i uprzedzenie. Lud wiejski pod postacią ropuch upatruje czarownice, dlatego je dręczy. Czas już wielki wziąć w opiekę te pożyteczne stworzenia, więc nauczyciele niechaj mówią ludowi przy każdej sposobności: Ochroniajcie ropuch!

Lud polski podsłuchał pienia tych zwierząt, które wiernie mają los rodu żabiego:

Uu! uu! uu! uu!
był tu pan był!
wziął dzieci wziął!
jaki pan? pan bocian.
Wziął moje i twoje.
a więc płaczmy oboje,
uu! uu! uu! uu!
rogi nogi! rogi nogi!

Wiadomości z kraju.

Pewna nauczycielka z okolic Brodów donosi nam, że dzieci szkoły pod jej kierownictwem zostającej są gorącymi zwolennikami zasad Towarzystwa. Od roku 1866 żywią ptaszki w zimie, przechowują je w domach w czasie ostrych mrozów i zamieci śnieżnych, lecz nie w klatkach tylko na wolnej stopie, chronią gniazd śpiewaków w lasach i sadach a z zadziwiającą zręcznością odkrywają trafiający się ubytek ich rodzin lub domów i śledzą za szkodnikami. Obecnie już obliczyły robotników skrzydlatych w swoich sadach i przyrzekają, że nie pozwolą uczynić im żadnej krzywdy. Oświadczyły się też z gotowością przesłania zasiłków Towarzystwu dla ptaszków zgłodzonych w mieście, gdzie niema stodół ani też ziarn podostatkiem. Pragnęłyby także być członkami Towarzystwa, lecz u nas nie wolno młodzieży szkolnej przystępować do Towarzystw w ogóle, a nawet nie wolno między sobą tworzyć Stowarzyszeń wyłącznie tylko ku ochronie ptaków, jakie w Niemczech w wielu

miejscach z nadzwyczaj dobrym skutkiem pod kierownictwem nauczycieli istnieją.

Dzieci powyższej szkoły szły także w pomoc bocianom, i zajmowały się żywo smutnym ich losem tegorocznym, kiedy wróciwszy do nas zastały zamiast wiosny, srogą jeszcze zimę, a śnieg grubą warstwą pokrywał ziemię.

Pragnąc pomnożyć liczbę gniazd bocianich we wsi swojej, gdy spostrzegły, że tego roku przybyło ich więcej jak zwykle, wyjednały u rodziców pozwolenie użycia zbywających kół wozów zużytych na gniazda dla nowych gości. W roku przeszłym było bowiem w tej wiosce tylko trzy gniazd bocianich, w których wylęgło się ośm młodych, i zdaje się, że ta młodzież pragnie zamieszkiwać w pobliżu swych rodziców. Żywą radością przejmują nas te objawy u młodzieży szkoły wiejskiej, i z wdzięcznością podnosimy zasługę Szanownej nauczycielki, która takie uczucia w sercach młodych obudzić potrafiła i przez wiele lat je pielęgnuje, a która w skromności swojej nie pragnie być wymienioną, czując zadowolenie wewnętrzne z zasiewu dobrego.

Również radośne wiadomości otrzymaliśmy z okolic innych kraju naszego, w których wieśniacy zgłodniałe i zmrożone bociany przechowywali w chatach swoich i karmili je, jakoteż, że c. k. żandarmerya w niektórych miejscowościach zniewalała mieszkańców wsi do niesienia pomocy biednym a tak pożytecznym bocianom, którym tego roku zagrażała okropna śmierć z głodu i zimna w kraju

F. L.

TOWARZYSTWO OCHRONY ZWIERZĄT W WIEDNIU.

Ze sprawozdania ogólnego zgromadzenia tegoż Towarzystwa odbytego dnia 3 kwietnia b. r. dowiadujemy się, że Towarzystwo wiedeńskie istnieje już lat 33 i odbyło właśnie 27 ogólne zgromadzenie członków, na którym między innymi dostojnymi osobami obecni byli jako goście członkowie Rady państwa pp. *Dr Roser* i *Rohrman*, a w zastępstwie ministra rolnictwa p. *Roderyk baron Villasecca*.

Towarzystwo wiedeńskie przechodziło w czasie długiego istnienia swego różne epoki, świetności i upadku, natrafiało bowiem w początkach swoich przy zwalczaniu zakorzenionego od wieku brutalstwa, spełnianego szczególnie na koniach i psach, na ogromne trudności i przeciwieństwa. Wiedeń zwano do niedawna „piekłem koni i psów“. Nie było bowiem nigdzie w Niemczech więcej upowszech-

nionego zwyczaju używania psów do pociągów jak w Wiedniu, a brutalstwo i gburowatość fjakrów wiedeńskich miała reputacją światową.

Obecnie stosunki te zmieniły się do niepoznania. Wielka liczba fjakrów, jak świadczą sprawozdania roczne, otrzymuje od Towarzystwa premja i nagrody w medalach i pieniądzach za ludzkie obchodzenie się z końmi, a jazda psami chociaż nie ustała zupełnie, czemu winny stosunki tamtejszej ludności z okolic miasta, została staraniem się Towarzystwa, rozporządzeniami i przepisami władz tak ograniczoną i uregulowaną, że niektóre wypadki udręczenia psów, zaliczać należy tylko do wyjątków. Jest wszakże nadzieja, że wobec przychylności władz i sprzyjania Towarzystwu całego domu panującego, i najwyższych dostojników wojskowych i rządowych, używanie psów do pociągów wkrótce ustanie.

Towarzystwo wiedeńskie liczy obecnie około 2000 członków i ma świetną przyszłość przed sobą. W roku bowiem ubiegłym przyjął następcę tronu, arcyksiążę Rudolf protektorat nad Towarzystwem, a arcyksiężęta Karol Ludwik, Ludwik Wiktor i Wilhelm wstąpili do Towarzystwa jako zwyczajni członkowie. Najjaśniejszy Pan wraz z Najjaśniejszą Panią wspierają Towarzystwo rocznemi stałemi wysokimi wkładkami.

Życzliwy ten udział domu panującego sowiec wynagradza ciężką i bolesną stratę jaką Towarzystwo poniosło zeszłego roku przez śmierć arcyksięcia Franciszka Karola ojca miłościwie nam panującego cesarza, który szczególną protekcją otaczał Towarzystwo. Namiestnik dolnej Austrii Baron Konrad Eybesfeld, honorowy kurator Towarzystwa zapewnił przy otrzymaniu od deputacyi dyplomu swoją życzliwość dla Towarzystwa, którą stanowi stała roczna subwencya dla Towarzystwa w kwocie 150 zł.

Reprezentancya gminy miasta Wiednia i kasa oszczędności popierają dążności Towarzystwa rocznemi znacznemi subwencyami.

Oprócz tego posiada Towarzystwo znaczne kapitały pochodzące z zapisów, darowizn, legatów. W roku 1878 objęło Towarzystwo w posiadanie przyznany mu legat Armanda Schweizera w kwocie 5000 złr. i drugi Mikołaja Hegerle w kwocie 2000 złr. Luiza Kenyon zapisała testamentem 500 złr. Luiza Bar. Eichendorf darowała 300 złr., księżna Ida Schwarzenberg, urodz. ks. Lichtenstein 100 złr. a wielu członków honorowych, najwyżsi dostojnicy wojskowi i cywilni, członkowie izby panów, Rady Państwa, najwyższa arystokracja rodowa wspierają cele Towarzystwa rocznemi, dość wysokimi wkładkami.

Minister oświaty, uznawszy skuteczną działalność Towarzystwa na wychowanie młodzieży i umoralnienie ludności oddał w r. 1877 lokal w budynku rządowym szkolnym *St. Annengebäude* bezpłatnie do użytku na biura Towarzystwa. Towarzystwo odwzajemniając przychylność ministra uczciło go dyplomem honorowym, który minister przyjmując z wdzięcznością od deputacyi wyrzekł do niej te słowa: *Stowarzyszenie, które zwalcza brutalstwo z takim skutkiem jak Tow. wiedeńskie, zasługuje ze wszelkich miar na wszelką pomoc rządu.*

Pod takimi warunkami może Towarzystwo wiedeńskie skutecznie rozwijać swoją działalność, a mając takie poparcie moralne i materialne pewne być może, że wkrótce cele i dążności swoje do skutku doprowadzi.

W roku ubiegłym skierowało toż Towarzystwo szczególną działalność swoją na lud i młodzież. Dla pozyskania ludu na prowincyi urządziło zgromadzenie wędrowne do Krems, gdzie odczytami, rozdzielaniem premij i nagród, rozszerzaniem pism tak skutecznie wpłynęło na rozbudzenie zasad humanitarnych, że oprócz licznych nowych członków, otrzymało od nieznanego przyjaciela 30 dukatów w złocie jako premium za napisanie najlepszego dziełka popularnego o wpływie ochrony zwierząt na umoralnienie ludu z tem zapewnieniem, że wszelkie koszta wydawnictwa w kilkunastu tysiącach egzemplarzy poniesie ten sam darodawca.

W tymże roku przeprowadziło Towarzystwo swój zamiar urządzenia poidel dla psów w mieście za zezwoleniem Magistratu przy dwóch studniach publicznych i przy dwóch domach w każdej dzielnicy miasta, tudzież kilka tysięcy sztucznych gniazdek i skrzynek systemu p. Brunzel z Wrocławia do żywienia ptaków w zimie. Celem uzbierania funduszków na pożywienie dla ptaków zezwoliła tamtejsza Rada gminna na ustawienie w miejscach publicznych skrzynek z napisami, do jakiego celu takowe służyć mają. Żywienie ptaków w zimie odbywa się w dziesięciu ogrodach publicznych Wiednia. Wydano w tymże roku ilustrowany plakat Towarzystwa, misternie wykonany i uzyskano pozwolenie zawieszania takowych na miejscach i w lokalach publicznych jako to: w 6 urzędach gminnych, w 7 dyrekeyach kolejowych, w 15 urzędach pocztowych i w 61 innych lokalach publicznych. Również starało się Towarzystwo o wyjednanie u władz uregulowania wywozu ziemi, dowozu materiału na miejsca nowych budowli na wzór miasta Hamburga i wielu innych miast niemieckich, tudzież o zakaz przewozu cieląt skrępowanych. Największą zasługą Towarzystwa jest sprawa uregulowania transportu bydła kolejami.

W czynnościach swych w obrębie miasta Wiednia, doznaje toż Towarzystwo życzliwego poparcia Dyrekcyi policyi, która w ciągu roku ukarała za brutalne i nieludzkie obchodzenie się ze zwierzętami w 596 wypadkach aresztem do dni 8 i grzywnami do 50 złr.

Natomiast rozdzieliło Towarzystwo na walnem zgromadzeniu 30 nagród dla dobrych sług i furmanów po sprawdzeniu dłuższej służby i ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami domowemi. Nagrody stanowiły kwoty pieniężne po 10 złr., dyplomy i medale honorowe.

Roczne wkładki członków wynosiły w tymże roku sumę 5270 zł.

F. Lewandowski.

USTAWY i ROZPORZĄDZENIA.

Rozporządzenie przeciw dręczeniu zwierząt.

obowiązujące w całej Monarchii Austro-węgierskiej.

Rozporządzenie ministeryalne z 15 lutego 1855. Dziennik praw państwa nr 31).

Wer öffentlich auf eine Aergernis erregende Weise Tiere, sie mögen ihm eigentümlich angehören oder nicht, mishandelt, ist von der politischen Behörde, und dort, wo sich eine Polizeibehörde befindet, von dieser nach der kaiserlichen Verordnung v. 20 April 1854 (R. G. Bl. 96) zu bestrafen; sollten aber gewisse Arten der Mishandlung häufiger wahrgenommen werden oder im gewerblichen Verkehre herkömmlich geworden sein, so bleibt es der Landestelle überlassen, gegen dieselben mit speciellen Verboten vorzugehen.

Obwieszczenie c. k. Namiestnictwa z 10 listopada 1870 do l. 38,357.

Rozporządzenie wys. Ministerstwa Spraw wewnętrznych z dnia 15 lutego 1855 postanawia, że każdy, kto w sposób zgorzenie wywołujący publicznie dręczy zwierzęta*) bez względu, czy one są jego własnością lub nie, podlega karze, która na zasadzie §. 11 ces. rozporządzenia z dnia 20 kwietnia 1854 od 1 do 100 złr. lub aresztem od 6 godzin do 14 dni przez polityczną władzę, lub w miejscu, gdzie istnieje władza policyjna przez tę wymierzoną być ma. Gdyby zaś pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściej były dostrze-

*) Do uzasadnienia wyrazów: „w sposób zgorzenie wywołujący“, „i publicznie“ wystarcza, gdy czyn dręczenia zwierząt stał się powodem zgorzenia choćby tylko jednej osoby i gdy dokonany zostanie na miejscu, publiczności dostępnem.

gane lub w ruchu handlowym i zarobkowym w zwyczaj weszły, upoważnioną jest władza miejscowa do wystąpienia przeciw takowym z szczegółowemi zakazami.

W skutek wysokiego reskryptu Jego Excell. Pana Ministra Spraw wewnętrznych z dnia 20 sierpnia 1870 l. 3275 przypomina się to rozporządzenie do ścisłego zastosowania.

*Okólnik Wydziału krajowego z dnia 1 lutego 1878 l. 25184,
wydany do wszystkich Wydziałów powiatowych.*

Według rozporządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 15 lutego 1855. (Dz. p. p. l. 31), każdy kto publicznie dręczy zwierzęta w sposób gorszący, winien być ukaranym bez względu na to, czy zwierzęta dręczone są własnością jego lub nie. Karanie zaś przekroczeń przepisu powyższego, należy w myśl rozporządzenia c. k. ministerstwa stanu z dnia 21 marca 1865 r. l. 2272 do zakresu działania gmin, które o rodzaju kar i wymiarze takowych orzekać mają na zasadzie §. 11 rozporządzenia cesarskiego z dnia 20 kwietnia 1854. (Dz. p. p. l. 96).

Zwracając na życzenie c. k. Namiestnictwa uwagę Wydziału powiatowego na przepisy powyższe, wzywamy Wydział powiatowy, ażeby z odpowiedniem pouczeniem przypomniawszy Zwierzchnościom gmin obowiązek karania przekroczeń przepisu wydanego przeciw dręczeniu zwierząt i czuwał nad ścisłym wykonywaniem tegoż obowiązku przez gminy. Ponieważ zaś w ustępie drugim przywiedzionego na wstępie rozporządzenia zastrzeżonem jest dla c. k. Rządu wydanie osobnych zakazów na wypadek, gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściej się dały spostrzegać lub przy używaniu zwierząt do różnych gałęzi przemysłu wchodziły w zwyczaj, przeto zechce Wydział powiatowy zawiadamiać także Zwierzchności gmin, ażeby o tego rodzaju wypadkach donosiły c. k. Starostwom, celem wyjednania u c. k. Namiestnictwa osobnych przepisów, któreby nadużyciom położyły tamę. D. j. w.

Okólnik powyższy wydany został w skutek petycji galic. Towarzystwa ochrony zwierząt z d. 25 marca 1876 l. 9, wystosowanej do Wysokiego Sejmu krajowego, który takową odstąpił do załatwienia Wydziałowi krajowemu.

Petycją natomiast tegoż Towarzystwa w sprawie ludzkiego obchodzenia się z końmi, Wydział krajowy odstąpił Prezydium c. k. Namiestnictwa. C. k. Namiestnictwo zaś zasiągnawszy zdania krajowej komisji chowu koni, zawiadomiło Wydział krajowy, że się zgadza z zapatrywaniem tejsze komisji, która nie uważa za potrzebne uzupełnienia lub poprawienia dotychczasowych przepisów o obchodzeniu się z końmi i sądzi, że dokładne wykonywanie takowych odpowie w zupełności zamiarom Towarzystwa ochrony zwierząt.

Ażeby jednak drogą przez krajową komisją chowu koni wskazaną, położyć tamę nadużyciom, jakie galie. Towarzystwo ochrony zwierząt w petycyi swej wytknęło, wystósował Wydział krajowy powyszy okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych.

Jeżeli tedy dostrzegamy nadużycia w obchodzeniu się z końmi tak we Lwowie jak i w całym kraju, winą temu nie brak odpowiednich przepisów, lecz brak sprężystości organów wykonawczych. W pierwszym rządzie powinny zatem Zwierzchności gminne w całym kraju jakoteż miejscowe władze polityczne w wykonaniu zakresu działania polieyi miejscowej zapobiegać wszelkim nadużyciom, a obowiązkiem członków jest zwracać uwagę władz autonomicznych i rządowych na wszelkie przekroczenia i na brak wykonania powyższych przepisów przez odnośne organa wykonawcze.

Wiedeńska gazeta rządowa z dnia 5 lutego 1879 przypomina Zwierzchnościom gminnym ich kompetencyą do wymierzania kar za przekroczenia rozporządzenia ministeryalnego z dnia 15 lutego 1855. F. L.

Rozporządzenie c. k. kancelaryi nadwornej z d. 26 lipca 1781.

Włochów i innych włóczęgów krążących z małpami, psami, niedźwiedziami tańczącymi nie należy wpuszczać do monarchii, tem mniej cierpieć, aby takowi po kraju się włóczyli, lecz zaraz z granic Państwa ich odprawiać i z kraju wydaląć.

Dekret c. k. kancelaryi nadwornej z d. 30 kwietnia 1840.

Włóczenie się z małpami, psami i niedźwiedziami tańczącymi i innemi zwierzętami, zakazuje się.

Dekret c. k. kancelaryi nadwornej z d. 23 września 1796.

Ponieważ szeczwalnia w Wiedniu (*Hetz-Amphitheater unter den Weissgärbern*) przez pożar do szczytu zniszczoną została, nie dozwala się odbudowania i nowego urządzenia takowej ani na tem samem ani na żadnem innem miejscu, lecz należy temu okropnemu i naród hańbiącemu widowisku raz na zawsze położyć tamę.

Instrukcyja służbowa dla żandarmeryi.

Wszelką swawolę wykonywaną z zwierzętami przez dzieci lub dorosłych, jakoteż wszelkie drażnienie zwierząt, szeczwanie tychże, ma żandarmerya uchylać.

Rozporządzenie c. k. Namiestnictwa z d. 12 lipca 1841.

Wszelkie okrótnie obchodzenie się jakoteż dręczenie psów szczególnie biciem i pragnieniem zakazuje się.

Rozmaitości.

Mięso z dzika. Do *Fremdenblattu* pisze pewien świadek naoczny: Łatwo to wymówić „mięso z dzika“, lecz z kąd je wziąć, gdy

czas łowów minął i polować nie wolno? Kucharze wielkich panów i restauratorów hotelowych, niedadzą się tak łatwo zbyć „próżnemi wymówkami“ i kategorycznie żądają mięsa z dzika, z jakkolwiekby takowe pochodziło. I takim wypadkom zapobiegła industria i postęp czasu. W pobliżu Wiednia istnieje fabryka, której właściciel stale trudni się preparowaniem „mięsa z dzika“. W tym celu kupuje jednoroczne, najlichsze prosięta, i w obrębie swego zabudowania fabrycznego urządza od czasu do czasu na nie pogonie (*Hetzjagden*) przy pomocy najemników uzbrojonych w żelaza ostre, kończaste i psów gończych, które trwają tak długo, aż biedne zwierzęta z powodu pokłucia żelaznemi pikami i okryte ranami zadanych przez psów umęczone, bezsilne, upadają i giną. Mięso zwierząt tak zmasakrowanych i udręczonych nabiera barwy czerwono-brunatnej i uchodzi za dzicyznę. Dla zabezpieczenia chociażby najmniejszemu powątpiewaniu o rzetelności tego zacnego fabrykanta co do jego wyrobu, osmala on szczeń rozpalonem żelazem, brucze pomordowane zwierzęta krwią zmieszaną z błotem i sprzedaje za prawdziwą dzicyznę. (*Fremdenblatt 1879 Nr. 76*).

Ryby trucizną. Dzienniki rosyjskie z ostatnich dni znowu przepełnione są doniesieniami o pojawieniu się w różnych okolicach rozmaitych i wielce podejrzanych chorób. Wypadki chorób takich w Odesie, wzbudziły w całej Rosyi wielkie obawy. Według „*Głosu*“ umarł tam przed kilkoma dniami skutkiem spożycia ryb wśród takich objawów, jak gwałtowna gorączka i obrzmienie gruczołów limfatycznych, wychowaniec seminaryum prawosławnego, Wasilkowski.

(*Gaz. Lwow. 1879 Nr. 72*).

Karpie. W Berlinie zauważano, iż niektóre gatunki ryb, a szczególnie karpie przywiązują się do miejsca i do ludzi. Do rzeczonyj obserwacyi posłużył wypadek zatonięcia kosza, w którym ryby znajdowały się przez kilka tygodni zamknięte. Rybacy spostrzegłszy szkodę byli przekonani, że ryby popłynęły w kierunku rzeki, lecz jakież było ich zdziwienie, gdy znaleźli wszystkie pluskające w miejscu dawniej wytkniętem.

Syrena. Zmarła temi dniami największa osobliwość westminsterskiego akwarjum w Londynie, zwierzę zwane syreną. Wystawione od 9 miesięcy na widok publiczności, najbardziej rozciekawiało to stworzenie swoją inteligencją; było ono tak łagodnej natury, że brało pożywienie z rąk zwiedzających i dawało się głaskać jak pies. Głowa jego miała kształt piękny owalny, pierś kobiety, i pletwy w kształcie rąk. Złowiono je przy ujściu rzeki Esyssibo w angielskiej Guyanie.

(*Gaz. Nar, 1879 Nr. 69*).

Bocian z dzióbem blaszanym. W akwaryum berlińskiem w grocie geologicznej, szczególną na się zwraca uwagę bocian. W jakiejś wielkiej wojnie bocianiej stracił on część wierzchniej połowy dzioba. W stanie tak ogromnego kalectwa znaleziono go, i byłby już pewnie zginął śmiercią głodową w pośród żab i innych smacznych kąsków, gdyby nie pewien zręczny chirurg, który brakującą mu część dzioba dorobił z blachy. Operacya ta udała się tak doskonale, że przyjaciel Długonogi swym blaszanym dzióbem spełnia wszystkie funkcyje bocianie jak najakuratniej. (*Rhein. Westphl. Verband, 1877 p. 16*).

Huculska ptaszyna.

przez ks. Kar. Antoniewicza.

Przyleciałaś tu ptaszyno między dzikie góry;
Chcesz przyczepić twe gniazdeczko do przelotnej chmury.

Leć w doliny, leć w równiny, tam zamki i grody!
Tam są spichrze pełne zboża i kwiatów ogrody.

Na szerokich, żyznych łąkach, już zółknieje zboże,
Tu ci ziarna biedny Hucul posypać nie może.

Tam weselej, tam swobodniej latać tobie będzie,
A tu jody w polu rosna, głaz sterczy na grzędzie.

Tutaj matka nie wyżywi i własnej dzieciny,
Leć ptaszyno w inne strony, w podolskie równiny.

— Nie polecę, nie porzucę huculskiej zagrody,
Bo mi miłsze wasze lasy, miłsze wasze wody.

Pod tą strzechą matka moja gniazdeczko zlepiła,
Ja w twej chacie z twą dzieciną razem się rodziła.

Tu mnie matka nauczyła smutną piosnkę nucić,
Ja tu z wami pozostanę, z wami chcę się smucić.

Z wami będę wszystkie losy, dobre i złe dzielić;
Z wami głód i nędzę znosić, z wami się weselić.

Latać będę po tych skałach, kryć się w tej krzewinie;
Z wami będę w ciemnej nocy śpiewać w poloninie.

Dla was ja nie pożałuję do lotu skrzydełek,
Bo wiem, że wy dla mnie zdraźnych nie macie sidełek.

I na cmentarz nieraz zlecę, gdzie są wasze groby,
I na krzyżu siadłszy, nucić będę pieśń żałoby.

A więc dajcie mi umierać tam, gdzie się rodziła,
Bo ta ziemia nad świat cały i ptaszynie miła.